

TYTUŁ	DATA	NAKLAD RODZAJ PISMA	CZYTELNICTWO
Gazeta Wyborcza	05-06-2007	498 000 Dziennik ogólnopolski	1 743 000

DLACZEGO POLACY NIE GŁOSUJĄ

Lena Kolarska-Bobińska*, Jarosław Zbieranek**

Przedterminowe wybory do sejmiku województwa podlaskiego zostały uznane przez wielu komentatorów za poligon doświadczalny. Partie polityczne miały sprawdzić skuteczność swoich aparatów i siłę poparcia elektoratów. Ale wybory były poligonem także z innego względu. Po raz pierwszy odbyło się referendum obejmujące teren jednego województwa. Była więc okazja do sprawdzenia mobilizującej siły dwóch typów głosowań odbywających się jednocześnie.

W słoneczną niedzielę 20 maja do urn udało się niewiele więcej niż jedna piąta (22,35 proc.) z blisko miliona uprawnionych do głosowania mieszkańców województwa podlaskiego.

Po co te wybory?

Powyborcze komentarze bardzo się różniły. Politycy PiS wyrażali zadowolenie z poziomu frekwencji. Publicyści załamywali ręce nad bardzo niską frekwencją, tłumacząc ją stanem polskich elit oraz polityki, które zniechęciły wyborców.

Naszym zdaniem frekwencja na Podlasiu była niewysoka, ale nie odbiegała od tendencji obserwowanej w ostatnich latach. W Polsce uczestnictwo w wyborach jest po prostu bardzo niskie. W wyborach samorządowych w 2006 r. wyniosło 46 proc., w drugiej turze 39 proc. Obecna frekwencja nie jest więc zaskakująco niska, zważywszy na to, że były to wybory powtórzone, lokalne i odbywające się pół roku po poprzednich.

Polacy mało wiedzą o kompetencjach organów samorządowych. Trudno im wskazać różnice np. pomiędzy władzą wojewody a władzą sejmiku wojewódzkiego. Postrzegają te władze jako wypustki partii politycznych w terenie - tyle że bez znanych twarzy i liderów. W oczach lokalnej społeczności sejmik staje się często synonimem lokalnego Sejmu o niejasnych kompetencjach, a nie ważnym orga-

nem władzy samorządowej. W efekcie złe notowania Sejmu na Wiejskiej przekładają się na organ lokalny.

Trzeba przyznać, że radni sejmiku podlaskiego w ostatnich miesiącach robili wszystko, by utwierdzić mieszkańców Podlasia w tym przekonaniu.

Wielu wyborców nie widziało dobrego powodu, by brać udział w powtórzonych wyborach. Uważali za absurd organizowanie kosztownych wyborów tylko dlatego, że politycy nie potrafili się dogadać w sprawie utworzenia koalicji w sejmiku i wyboru zarządu województwa. Atmosfera kilkumiesięcznej wojny podjazdowej w sejmiku zrytowała wielu wyborców. Mieszkańcy Podlasia uznali, że w tej sytuacji powtórzenie wyborów jest instrumentalnym traktowaniem wyborców. A nie chcą być tak traktowani.

Po co to referendum?

Referendum na Podlasiu było pierwszym w Polsce o charakterze lokalnym (na szczeblu województwa). Choćby z tego względu powinno cieszyć się szczególnym zainteresowaniem mieszkańców. Dotyczyło też problemu ważnego dla regionu - budowy drogi przez Dolinę Rospudy - który był przez kilka miesięcy obecny w mediach. Droga stanowiła przedmiot silnego konfliktu - te zaś mobilizują do uczestnictwa.

Niestety, pomysł referendum był niefortunny. Po pierwsze, wyborcy nie wiedzieli, dlaczego mieliby się wypowiadać w sprawie, która właściwie została już przesądzona. Wielu z nich sądziło po prostu, że skoro jesteśmy w Unii Europejskiej, to trzeba przestrzegać prawa europejskiego. Nie przekonał ich argument o wywarceniu nacisku na Europejski Trybunał Sprawiedliwości. Organizowanie referendum uznali za niepoważne.

Po drugie, wiele osób nie uczestniczyło w referendum, bo po prostu nie znalazło się na tej sprawie, nie wiedziało, po czyjej stronie jest racja. Problemy techniczne związane z wytyczeniem drogi powinny zostać rozstrzygnięte

przez ekspertów - inżynierów, prawników i ekologów - a nie przez tzw. przeciwnych obywateli. Do poznania ich opinii wystarczyłyby badania opinii społecznej i konsultacje społeczne.

Po trzecie, obwodnica jest ważna dla Augustowa, ale dla mieszkańców Łomży stanowi temat dość odległy. Dlatego w Łomży w referendum uczestniczyło zaledwie 13 proc. wyborców, w powiecie augustowskim zaś 34 proc. To i tak niedużo, zważywszy na nagłośnienie sprawy w mediach.

Kwestie, które są tematem referendum, trzeba dobrze przemyśleć, w przeciwnym bowiem razie zostanie ono zlekceważone przez wyborców. Jest to nauka dla polityków, którzy chętnie odwołują się do idei referendum, ale robią niewiele, by podnieść uczestnictwo obywateli w głosowaniu.

Ekipa rządząca nie wyciągnęła jednak wniosków z porażki podlaskiego referendum, premier Kaczyński zapowiedział kolejne, tym razem ogólnopolskie referendum w sprawie „prywatyzacji” opieki zdrowotnej. Trudno dopatrzeć się w tej propozycji czegoś więcej niż próby przerzucenia na społeczeństwo odpowiedzialności za problem. Referendum w sprawie zmiany systemu opieki zdrowotnej będzie miało sens jedynie pod dwoma warunkami. Po pierwsze, rząd powinien przedstawić i poddać pod dyskusję własny spójny projekt reformy, do którego chce przekonać społeczeństwo. Po drugie, połączyć wynik referendum z własną przyszłością polityczną, ogłaszając, że w przypadku odrzucenia rządowego projektu przez obywateli rząd poda się do dymisji. Bez spełnienia tych warunków proponowane referendum będzie jedynie marnowaniem publicznych pieniędzy.

Ucieczka centrum

Wyniki wyborów na Podlasiu potwierdziły, że preferencje polityczne zmieniają się powoli. Zwykle dopiero na rok przed wyborami krajowymi wahadło powoli się przechyliło.

Obecnie - podobnie jak przed wyborami parlamentarnymi w 2005 r. - około 30 proc. Polaków deklaruje poglądy prawicowe, a 15 proc. lewicowe. Zmienił się natomiast stopień mobilizacji elektoratów. Dwa lata temu lewica była zupełnie zdemobilizowana, w odróżnieniu od elektoratu prawicowego. Dziś osoby o poglądach prawicowych deklarują mniejszą wolę uczestniczenia w przyszłych wyborach do Sejmu, na lewicy zaś mobilizacja jest większa niż dwa lata temu.

Ciekawą ewolucję przechodzą osoby o poglądach centrowych. Często przyznawanie się do takich poglądów nie wynika z umiarkowania czy niechęci do radykalizmu, ale z nieumiejętności określenia własnych poglądów bądź niechęci do sfery publicznej. To nie mobilizuje do uczestnictwa. I rzeczywiście, wśród elektoratu centrowego rośnie niechęć do głosowania. Dziś do uczestnictwa mobilizują poglądy wyraźnie radykalne.

Przy czym osoby o poglądach centrowych najczęściej deklarują poparcie dla Platformy Obywatelskiej. Równocześnie stanowią one grupę, która niechętnie chodzi na wybory. Może dlatego sondażowe poparcie dla PO jest znacznie wyższe niż poparcie realne, przy urnach wyborczych.

Nasuwa się pytanie: czy wylania się nowy wzór uczestnictwa Polaków w wyborach? W ostatnich kilkunastu latach chęć głosowania wyrażały głównie osoby zamożne, wykształcone, zadowolone z przemian i z własnej sytuacji. Jednak od kilku lat do wyborów spieszą elektoraty partii sfrustrowanych, mobilizowane hasłami populistycznymi, aktywizowane przez takie media jak Radio Maryja.

Z kolei elektoraty partii „miękkich” uważają, że Polska osiągnęła cele, które ich zdaniem były najważniejsze - wejście do UE, wzrost gospodarczy, napływ środków unijnych. Teraz odsunęły się od polityki, uznając ją za grę, w której nie chcą uczestniczyć. Za sferę brudną i niepożądaną istot-

nego znaczenia dla nich oraz ich rodzin. Gospodarka się rozwija, nam powodzi się nie najgorzej - czego chcieć więcej?

Jak przyciągnąć do urn

Potrzebne są działania zachęcające do uczestnictwa w wyborach. Dlatego oprócz atrakcyjnych ofert programowych konieczna jest zmiana archaicznych procedur głosowania. Na szczęście Sejm pracuje już nad wprowadzeniem nowych rozwiązań. Przewidują one, że wybory trwać będą dwa dni, komisje wyborcze pracować będą do godz. 22, a niepełnosprawni i ludzie w podeszłym wieku będą mogli głosować przez pełnomocników. Rząd zaproponował głosowanie korespondencyjne dla Polaków za granicą. Naszym zdaniem możliwość głosowania pocztowego powinni mieć również wyborcy w kraju.

Jesteśmy przekonani, że dzięki tym rozwiązaniom system wyborczy stałby się bardziej przyjazny dla obywateli. Ponowne zainteresowanie „miękkich” wyborców polityką stanowi warunek poprawy jakości demokracji.

Prace w parlamencie trwają jednak od lat i jak dotąd są bezowocne. Co gorsza - wszystko wskazuje na to, że próby uczynienia głosowania przyjaznym dla ludzi zostaną zepchnięte na bok przez nowe pomysły zmian w ordynacji wyborczej, tzw. blokowanie list w wyborach do Sejmu i obniżenie progów wyborczych. Są to rozwiązania korzystne dla sprawujących obecnie władzę. Jeśli tak się stanie, po raz kolejny wąski interes partyjny zatruje nad interesem wyborców. ●

***Prof. Lena Kolarska-Bobińska**
- socjolog, dyrektor Instytutu
Spraw Publicznych.
W latach 1991-97 dyrektor CBOS

****Jarosław Zbieranek**
- politolog i prawnik, analityk
w Instytucie Spraw Publicznych